

100428 Arch. Wsch. 1021

O KIMMERYJSKICH POMNIKACH W KRYMIE.

PRZEZ

ANDRZEJA PODBERESKIEGO.

Z 2 tablicami.



Osobne odbicie z Rozpraw Akad. umiej., Wydz. filozoficznego, tom XV.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Stelcia.
1882.

100428



M.N.
21898

B. 4495



M. 044 d 88

z księgozbi. Konst. Wojciechowskiego
<http://rcin.org.pl> *ofia* Stefanowska, 23. IV. 1935.



O Kimmeryjskich Pomnikach w Krymie.

przez

Andrzeja Podbereskiego.

(Z 2 tablicami).

Pomniki kimmeryjskie, o których mamy tu mówić, są rozrzucone, o ile wiadomo, na całej zachodniej połowie południowego stoku gór w pomorskiem pobrzeżu Krymu, poczynając od doliny Bajdarskiej do m. Ałuszy. Być może, że znalazłyby się jeszcze i na stoku północnym i w dalszym nawet przedłużeniu części wschodniej górskiego pobrzeża od Ałuszy przez Sudak do Teodozyi, ale te okolice nie są na bitą drogę, nikt więc tam o nie nie pyta i nikomu one nie odpowiadają.

U ludu miejscowego występują one pod rozmaitemi nazwami, ale nazwy te są najzupełniej dowolne, bez poważnego określenia ich przeznaczeń i żadnej krytyce nie podległe, a przeto i żadnej właściwie nie mają. Miejscowi Grecy, w znacznej przynajmniej części, prawowici potomkowie pierwobytnych osiedleńców Krymu, sięgających mitycznej pomroki króla Taosa i boskiej ofiarnicy Ifigenii, pomniki takowe, jakoby wcale sobie obce, z pewną wzgardą nazywają przesadnie: „Mieszkaniem wiéd'm“... Tatarowie zaś górale, tak zwani „Taty“, jako składowy zlepek tychże, w głównej części autochtonów greckich z domieszką innych naro-

dowości, a przeważnie włoskiej, chociaż wszyscy pod panowaniem tureckim przejęci mahometanizmem, jednak nieią rodzinną tradycyą połączeni z pierwotną przedhistoryczną osiadłością, albo ślepo powtarzając za Grekami, pomniki kimmeryjskie nazywają po góralsku: „*Szejtan-ew*“ mieszkanie szatana, albo też twierdzą, że to są groby „*Urum'ów*“, t. j. starowierów, jednoznaczających z Grekami; albo nakoniec, po prostu zwą je: „*delik tasz*“, t. j. „dziurawy kamień“, a właściwie kamienny otwór, dziura, pieczara; we wszystkich zaś razach wyraźnie odmawiając im szacunku należnego tradycyjnej po przodkach świętej spuściźnie.

Jak widzimy, sąto wszystko wskazówki ujemne, mniej jak żadne, nie mniej przeto zachowajmy je w pamięci na każdy wypadek. Lecz do tych nazw miejscowych, przez nieświadomych prostaczków błędnie narzucanych, wszechwiedna nauka głośno dodaje jeszcze swoją.

Ile mi wiadomo, pierwszy a podobno i jedyny p. FABR, b. prof. odeskiego Liceum, wygłosił, że to są „Celtycko-Kimmeryjskie ofiarniki“, znajdując w nich podobieństwo do pozostałych dotąd w miejscowościach starożytniej Gallii „druidyckich kamiennych ołtarzy“ ¹⁾. Na jakich zaś porównawczych danych oparł on takową pewność?... i na ile nie omylnemi są jego spostrzeżenia?.. tego p. FABR wyraźnie nam nie wypowiedział i nam też wcale nie wiadomo. To jednak zasługuje na pilniejszą uwagę, że nazwa, a właściwie orzeczenie takowe bardzo łatwo i podatnie utwierdziło się w ogólném przekonaniu uczonych naszego zakątka, i wiele potem długich lat cieszyło się powagą niezaprzeczonego autorytetu.

W ostatnich czasach, mocno przeciwko powadze takowego mniemania, wystąpili dwaj miejscowi tutejsi poszukiwacze, a mianowicie p. CZEKALEW i p. BAZYLI KONDARAKI,

¹⁾ Zapiski Odieskawo Obszczestwa Istorii i driewnostiej. T. II, str. 36.

korespondent Odeskiego Tow. historyczno - archeologicznego, utrzymując, że te „domniemane kimmeryjskie ofiarniki“ w rzeczywistości nie są niczém inném jak tylko niewątpliwými „groby“ pierwotnych mieszkańców Krymu, jednak w żadnym razie nie Kimmeryjskich.

P. KONDARAKI w poszukiwaniach swoich etnograficznych tutejsz ej miejscowości, spotykając się często z tymi pomnikami, nigdy nie opuszcza sposobności pomówienia o nich publicznie. Potraça on o nie z turystą w swoim „Przewodniku po Krymie“; rozpatruje dość szczegółowo w opisie „Bajdarskiej Doliny“, pomieszczonym w Odeskich „Zapiskach“ (VII, 287); wreszcie w przygotowanym rozdziałku do zamierzonego na wielką skalę „Powszechnego opisanía Krymu“. Śmiało posuwając zadanie o krok naprzód, wypowiedziawszy przekonanie swoje o „grobach pierwotnych heleńskich osadników“, wszystkich przeciwników, trzymających się kimmeryjskiego ich pochodzenia, albo głoś słownie tylko zdanie cudze powtarzających „domorosłymi“ mianuje archeologami.

Co do mnie, trudno mi było od razu rozstać się z głęboko zaszczeploném wyobrażeniem o świętości tych drogocennych ofiarnych ołtarzy kimmeryjskich, nad którými przeszedł ponury huragan trzydziestu wieków bytu, i oswoić się z myślą, że w obec naukowej krytyki muszą one zejść na ladajakie handlarskie grobowce greckie. W téj niepewności jedyna mi jeszcze pozostawała do wyjścia drożyna, mianowicie: osobiste ich przejrzenie. W téj myśli, wzięwszy miarę do ręki, udałem się na poświęcone wzgórze kimmeryjskie, znajdujące się w poblizkiém pograniczu sąsiedniej willi Mordwinowskiéj, a na uroczysku, zwanym przez Tatarów „*Arapcze*“.

Płaskowzgórze, na którém znajduje się to uroczysko, wysunione naprzód z zielonéj dąbrowy, z odkrytym przed sobą widokiem na Jałtę i morze, ma na swym szczycie rodzaj

podłużnego nasypu (Tab. I A), w płaską niby równinę okopanego; na przedowym półkolu téj równinki, leżą obecnie cztery pomniki widome, w zakręslonym porządku, mniej więcej o dziesięć kroków jeden od drugiego rozstawione, z których dwa główne lepiej dochowane (3 i 4) mają kierunek z północy na południe; dwa inne (10, 12) sterczą połamanymi rębami bez wierzchnich płyt i bez boków, lub końców, a po piątym zniszczonym, widocznie zaklesłość tylko w pośrodkowym miejscu pozostała. Prócz tych na środkowej płaszczyźnie leżą w pewnej odległości od siebie całkowicie w ziemi zagłębione szczątki dwóch zwyczajnych większych pomników (6, 7) i jednego małego (9); nakoniec, na północnym zrębie obwodowej linii płaszczyzny dwa znaczne wgłębienia każą domyślać się pozostałego tylko gniazda po dwóch ostatnich (5, 8), które podłużnym okolem poświęcone uroczysko zamykały.

W ogólności można wnosić, że w pierwotnym stanie było ich tu od 9—11, to jest liczba stała, której żadne podobno, z dochowanych uroczysk nie przewyższa. Lecz uroczysko to, na wzdrożu bitego szlaku położone, tak często bywało nawiądzane przez rozmaitych doraźnych turystów, tak bezwzględnie rydel, jeden od drugiego szczęśliwszych poszukiwaczy, pastwił się nad temi grobami i w ogólności na całej cmentarnej płaszczyźnie, że teraz trudno już dopatrzeć i liczby i właściwego ich kierunku. Zdaje się jednak, że w planie ich nie było żadnej myśli obrzędowej, jak chcą niektórzy utrzymywać; był wymagalny pewien porządek do ogólnego planu, była linija i nie więcej; zupełnie tak, jak teraz bywa w chłopskiej wsi: jedna chata bokiem, druga końcem, jedna dalej, druga bliżej od głównej ulicy.

Początek tych pomników jest prawdopodobnie tak dawny, iż na pewno poprzedził wszystkich i katolików i mahometan i prawosławnych. Lecz miejscowość ta zastanawia nie jednemi tylko pomnikami, przedmiotem naszym będącemi. Na lekkiej,

dostępnej ze wszech stron potoczności płaskowzgórza, a szczególnie w zachodnio-północnej stronie, leży mnóstwo kamieni, jakoby z przyrody po różnych ustępach i placykach szeregiem rozsypanych. Bliżej jednak wpatrując się w te ustępami skopane terasy, wyraźnie okazuje się na nich plantacyjna robota ręki ludzkiej, a w szeregu ustawionych kamieni systematyczna podkładka fundamentów, jeżeli nie wykończonych kamiennych murów na wapnie lub cemencie, to niezawodnie kilku jakichś oddzielnych budowli i ogrodzeń, stawianych na glinie, lub na sucho, jak to dotąd pospolicie bywa w miejscowym obyczaju ludowym.

Kamienie te, Tab. I A (13), poczynając zwyczajnie od wielkiego węglowego, idą następnie rzędem, ściśle do siebie przystawione. Liczba ich jest stósunkowo nieznaczną, czas albowiem i bliska osiadłość późniejsza je zużytkowała; wnosząc jednak z ich planu i odpowiedniej do budowli objętości, należałoby przypuścić, że w pobliżu poświęconego uroczyska stała jeszcze świątynia, z przyległymi do niej budowlami i zagrodami, jak nas o tém przekonywa załączony topograficzny planik miejscowości.

Zaspokoiwszy pierwszą ciekawość, teraz już z cyrklem w rękę możemy bez przeszkody zająć się bliższém rozpatrzeniem naszych pomników. Po uczynionym wymiarze okazało się, że dwa z nich większe (Tab. I B i C) i całkowiciej dochowane, prawie bez różnicy są jednakowej wielkości. W podłużnym kierunku mają one wewnątrz nie więcej jak 1,46 m. długości, 0,90 m. szerokości i 0,72 m. wysokości. Dwa zaś zagłębione w ziemi, o ile dają się rozpoznać, są jeszcze o niewiele od tych mniejsze.

Ściany ich z pojedynczych płyt piaskowca, są wewnątrz czysto obrobione, przytém na płytach podłużnych po obu końcach są lekko zarąbane wcięcia (c, c) tak, że przy budowie ich, widocznie ustawiano naprzód płyty szczytowe (b), które następnie ściskano między owe wcięcia, ścianami podłu-

źnemi (a, a) i dopiero przywalano z wierzchu ogromnemi płytami (d, d), żeby ich nikt z miejsca nie zruszył.

Po takowém ściśłym zbadaniu budowy tych pomników, nasunął mi się cały szereg zapytań: jeżeli to są grobowce, to jakiego rodzaju było w nich grzebanie: w siedzącém, czy też w zwykłym leżącym położeniu?.. Jeżeli w siedzącém, to dla czego są one tak zbytecznie obszerne?.. Jeżeli zaś w leżącym, to jakiego wzrostu mogli być ludzie, tak szczupłego potrzebujący pomieszczenia?.. I nakoniec, jeżeli to są groby zwyczajne, to czemu, będąc rozrzucone na tak znacznej przestrzeni od Alusztzy do Bajdar i tём samém świadcząc o znaczném zasiedleniu kraju, znajdują się one jednak w tak małej ilości, że zaledwo na kilka niespełna dziesiątków obecnie zebraćby się dało??.

Sąto zapytania, które przy pilniejszym tych pomników rozpatrywaniu mimowolnie się nasuwają. Oczywiście, że taka kosztowna praca pomnikowa, mogła być zaszczytem tylko ludzi, przodujących w dostatkach i zasługach, których nigdzie nadmiar nie wyrasta; ale, przypuściwszy nawet, jak chce P. KON-DARAKI, że to były groby pierwotnych Helenów, to rozmiar ich stanie zawsze w trudnej do obalenia sprzeczności z tём twierdzeniem. W grobach tych ciała zmarłych mogły być złożone, chyba tylko w półleżącym położeniu, lecz czy był gdzie i kiedy podobny zwyczaj grzebania u Greków metropolitalnych? z kądżeby tutejsi wychodźcy przynieśli go z sobą do Taurydy? A jeżeli archeologija tego nie przyświadczy, to czyż mogliby ci nowi osadnicy, bez wyraźnego odstępstwa od wiary i obyczajów narodowych, szczepić u siebie na obczyźnie, tak dziwne i niepraktyczne nowatorstwo?... Czemuż to najbardziej najbliżsi i jednoplemienni z nimi Greko-heleni, zamieszkujący Teodozję, Pantykapeę i Chersones, którzy pozostawili nam tak liczne wzory swoich kamiennych grobów, na podobieństwo naszych zwyczajnych trumien chrześcijańskich, t. j. skrzyń podłużnych, złożonych z ciosanych płyt, nie

jednak podobnego u siebie na podtrzymanie tego obyczaju dla naszej stroskanej ciekawości nie przekazali? Czyż mogliby, na koniec, tacy prawowici potomkowie przedhistorycznych tutejszych osadników, jakimi są owi terażniejsi Grekowie, lub nie mniej téż przerodzeni z nich w mahometanizmie Górale-Taty, nie dość że do ostatniego śladu zatrzeć i zatracić rodowo-spadkowe miejscowości swój podanie, lecz ażeby na domiar zniewagi święte owe uroczyska przodków, skazując na przekleństwo, nazywali wzgardliwie: „Siedliskiem szatana“ „mieszkanem wiedźm“, lub po prostu tylko „kamienną dziurą“... Jedno tylko luźnie zabłąkane między te pomniki nazwanie, jakoby były grobami „Urumów“, dawnych starowierów, mogłyby służyć za pewną wskazówkę o pochodzeniu ich od Greków, którzy względem nowowierców „Tatów“ rzeczywiście są starowierami. W gruncie jednak dowód to żaden, bo najprzód że w różnoplemiennym zlewku mahomekańskim, nie jedni tylko Grecy byli względem niego „starowierami“; a powtóre, że chociaż jedną stroną prawdopodobieństwa mogłyby one przystać do Greków, którzy do ostatnich prawie czasów tureckiego na tém pobrzeżu panowania, a właściwie do czasu swojego wychództwa za Katarzyny II na pobrzeżu m. Azowskiego, odwiecznie trwałymi tych miejscowości i uroczysk byli dziedzicami, trudno atoli zgodzić się na to, ażeby ciż sami dziedzice po to tylko wypielegnowali po kilka okazów spadkowej spuścizny po przodkach, ażeby potem jednakowo z odstępami Tatami, nazwać je „siedliskiem dyabłów“?..

Słowem wszystkie te zarzuty i zapytania jedne do drugich nie przystają, jedne drugim przeczą, jedne drugie zaciągają i niweczą. Wszelako, w tych rogatych sprzecznościach, w tych ostatecznie niezgodnych przeciwieństwach, musi przecie skrywać się gdzieś czysta, pojednawcza prawda?.. Jakoż na razie uderzyła mię myśl, że rzeczywiście, muszą to być groby, tylko nie greckie, jak bałamuca patryjoci, ale jakiegoś

ludu przechodowego, który nie długo przebywał w tej miejscowości, i dla tego tak szczupła pozostała liczba tych grobów.

Wśród tych myśli otrzymałem uczoną rozprawę P. FILIPA BRUNA: „O Kimmeryanach Herodota“. Czytając, z początku długo uważałem ją za wychodzącą po za obręb ściśle archeologiczny naszego przedmiotu. Ogólne bowiem poszukiwania historyczne z pargaminów o pochodzeniu narodu, nie potraçały o jego obyczajowe pomniki, wszelako, nakoniec trafiłem na trop pożądaný. P. BRUN, w uwagach swoich nad poszukiwaniami RAWLISONA, uderzony podobieństwem celtyckich „dolmenów“ czyli grobowców ¹⁾ z krymskiemi „ofiarnikami“, jak nazwał je zmarły FABR, albo „grobami“, jak mianuje je pp. CZEKALEW i KONDARAKI, przytacza między innymi krótki ustęp z dzieła NILSONA o „grobowcach“ czyli „dolmenach“ celtyckich w zachodniej Europie. Krótkie to opisanie rzeczywiście tak uderza swoim podobieństwem z pomnikami, o których mowa, iż ja sam, opanowany tą myślą, po razy kilka wracałem do przeczytanego ustępu zapytując: czy nie o krymskich to tylko pomnikach pisze NILSON?

Cała różnica między nimi zasada się na tém, że celtyckie dolmeny, wedle NILSONA, mają od 3 do 3½ łokci długości, dostatecznej jako tako do wygodnego ułożenia nieboszczyka na wieczny spoczynek, gdy przeciwnie krymskie, chociaż niektóre z nich, wedle CZEKALEWA, dochodzą do dwóch sążni (zapewne ze strony zewnętrznej?), w ogólności jednak skąpą miarą były mierzone, jak tego mamy świeży przykład przed sobą, zaledwo największe z nich dociągając do 1½ metra, téj dogodności dla umarłych nie przedstawiają. Całej tu wprawdzie różnicy, jest mniej więcej na ¼ metra, ale i téj nam pomijać nie należy.

Że pobratymcza ręka i myśl je układała, w tém nie może być wątpliwości; lecz różnicę rozmiarów jednych i dru-

¹⁾ Zapiski Odieskawo Obszcz. Ist. i driewn. T. VII. str. 249.

gich pomników należy przypisać: albo mylności, może na oko wziętej miary, podanej przez NILSONA, a w takim razie wszelka wątpliwość byłaby usunięta; albo przypuścić wypadłoby, że gdy Kimrowie krymscy składali swych zmarłych do grobów w postawie na pół siedzącej, to prawowici ich potomkowie, nie wiele odstępując od tradycyi ojczystej, w takichże samych co do stylu budowy „dolmenach“, dodawszy tylko potrzebną miarę długości, układali umarłych w pozycyi leżącej?? Byłoby tedy po prostu w obu razach, równie u praocjów jak i prawnuków, skromny domek wieczności, na jednego mieszkańca zanadto obszerny i samotny, więc może zgodnie z religijną wiarą szlachetnego aryjskiego plemienia, obok bohatera układano jego wierną małżeńską połowicę, a po próżnych kątach zastawiano im jeszcze skromne sprzęty domowe, na pierwsze zakładziny nowej w przyszłości gospodarki?..

Liczba tych pomników z trudnością dosięga do kilku niespełna dziesiątków. Owoż dokładniejsze obliczenie wykazało, że najbardziej skupione są one na stósunkowo małej przestrzeni we wschodnim zakątku doliny Bajdarskiej.

Mianowicie: przy wsi tatarskiej Skela naliczają ich do 10 z podwalonemi wierzechniemi płytami, a w sąsiednich dwóch wsiach, Baga i w Biujuk-Muskomja, po kilka (4—5?) w nielepszym stanie. Następnie, wychylając się z doliny na odsłonięte górskie pobrzeże nadmorskie, przy wsi Gasprze znajdujemy ich 6; w Górnej Oreandzie ma być kilka; w Autce, wsi greko-tatarskiej pogranicznej z Jałtą, kilka zniszczonych; w obrębie zaś samej Jałty, na uroczysku, zwaném „Palkura“, niedawno jeszcze było 5, obecnie wszystkie bez śladu zniszczone; tamże, jak pokazujemy na planie uroczyska „Arapcze“ (Tab. I) ocalałych, lub z widomemi śladami od 9—11 i nakoniec, w Górnej Massandrze, po drodze do wodospadu ma być jeszcze jedna i ostatnia.

Podsumowawszy je zatem, możemy naliczyć wszystkich okazów w przybliżeniu 40. Zauważmy jednak, rozłożywszy

mapę, że wszystkie zaznaczone tu pomniki, leżą na powzdrożu udeptanych szlaków; zatem szczodłą ręką, na niewidziane, do rachunku tego dodawszy jeszcze te, które czas w ciągu wieków z drogi swój bez śladów usunął i te które w dalszych postroniach od Jałty mogą być w cieniach górskich zakryte, a o które ani żaden przybyły turysta, ani miejscowy badacz nigdy nie potrafił, włączywszy, powiadam, do rachunku drugie tyle, wypadnie razem pewnych i domniemanych na całkowitej przestrzeni południowego pobrzeża *maximum* okazów od 80—100.

Lecz po dokonanym na nich rachunku przychodzi z kolei zapytać, co w nich znaleziono dla nauki?.. Rozłożona książka odpowiada na to ogólnikiem, że w nich nie znaleziono prawie nic cennego, a to zapewne dla tego, że z dawien dawna już były ograbione. Zresztą luźne poszukiwania miejscowych mieszkańców dowiodły nam, że w tych pomnikach znajdowano niekiedy bransolety, naszyjniki z różnokolorowych glinianych paciorków i drobnych rurek, żelazne kółka, miedziane szpilki, guziki, wędki, ostrza strzał, ludzkie kości, sztylety, ostrza spis, cynowe lub kamienne ciężarki do rybackich sieci, ręczki od szklanych i glinianych naczyń i t. d. Tyle tego; lecz kto je widział?., gdzie się znajdują?., jaka pewność, że ta tradycyjna wiadomość wyłącznie odnosi się do zabytków na przedmiocie stojących pomników?? Próżne zapytania i zdaje się, że specjalista, poświęcony przedmiotowi, chcąc spotkać się z nimi w celach porównawczych, pomimo kilka muzeów publicznych, napróżnoby czas zatracił.

Dla dokładniejszego uzupełnienia podanych wiadomości, dołączam kilka wizerunków i topograficznych planów miejscowości znakomitszych uroczysk pomnikowych, które osobiście rozpatrzyłem. Tablica I przedstawia uroczysko zwane „*Arapcze*“, leżące o pół km. na widoku Jałty, po drodze Symferopolskiej, o którym szczegóły podaliśmy już wyżej (str. 232). Na tém miejscu wspomnieć jeszcze należy, że zwiędzając



ostatni raz to uroczysko, dostrzegłem w stronie północno-zachodniej, o kilkadziesiąt kroków niżej, na drugim ustępie dosyć stromiej na tém miejscu spadzistości, wyosobnioną potężną bryłą prostokątną, ułożoną z grubych podłużnych, lub poprzecznych warstw piaskowca. Ma ona długości $5\frac{1}{2}$ m., na $2\frac{1}{2}$ m. szerokość i na 3 m. wysokości. W północnym końcu tej skały jest głęboko zarąbane wyżłobienie przez całą szerokość, jakoby po wyraźnie wydobytej ztąd płycie, prawdopodobnie wydobytej przez kamieniarzy kimmeryjskich na budowę grobowca.

Drugie, świeżo rozpatrzone przez nas uroczysko, zwane „*Alanka*“, położone jest w obrębie wsi „*Gaspra*“ (Tab. II plan). Miejscowość ta leży na pocztowém powzdrożu o 12 werst ku zachodowi od m. Jałty. Za czasów tureckich była to osada wiejska, od niepamiętnych czasów zasiedlona przez Greków, pospołu z przerodzonymi z nich i zmuzułmanionymi *Tatami-góralami*, którzy senliwie, ale zgodnie po turecku z wieku w wieki między sobą na jednym żyli zagonie. Następnie jednak po dobrowolném wysiedleniu się tutejszych Greków na stepowe pustynie azowskiego pomorza, pozostałe po nich pustosze jako po emigrantach przeszły na własność hana, a po zaborze Krymu, przechodząc z rąk do rąk, dźwignięte zostały obecnie do zaszczytu prawdziwie wielkoksiążęcej willi. W obrębie takowej to posiadłości znajdują się właśnie i tajemnicze uroczyska „*Alanka*“, i najzacniejsze na niej w Krymie „kimmeryjskie pomniki“.

Należą one do najwspanialszych i najlepiej dochowanych, a tém szczęśliwsze od wielu innych, że pod tarczą światłej wielko-książęcej opieki, zdołają uniknąć srogiego wandalizmu, na jakie pozostałe szczątki innych, są bezwzględnie wystawione.

Na pierwszym widoku (Tab. II, plan, grupa A), z liczby trzech, rzędem ustawionych, jeden (a) przedstawia się na powierzchni w całkowitej swojej pierwotnej archite-

ktonice. Brak mu tylko tylnej płyty, rozbitej i na stronę odrzuconej. Jestto jedyny bodaj całkowicie stojący na powierzchni ziemi, trudno więc powiedzieć, czy go od początku tak postawiono, ze szczególnem wyróżnieniem nad pospolitość, czy też rozmyślnie splantowanie do fundamentów później go obnażyło?..

W ogólności, patrząc na jego zewnętrzną budowę, trudno jest odgadnąć jego właściwe przeznaczenie. Jeżeli bowiem z wielu względów nie odpowiada on wymagalnym warunkom zwyczajnego grobowca, trudniej jeszcze przysłoby narzucić mu znaczenie „ofiarnego ołtarza“.

Ma on wewnętrznej szerokości i wysokości po 1,40 m. z mało co przeważającą długością, a zatem pod względem wewnętrznej objętości, przewyższa on inne tylko wysokością, co też stanowi jego wybitną odrębność. Dwa inne tuż obok niego z porozrzucaniami pokrywami, prawie nie ustępują w objętości pierwszemu, są tylko znacznie niższe i do połowy prawie zakopane w ziemi.

U podnóża tego pagórka, na którym znajdują się trzy opisane dopiero pomniki, w stronie południowo-zachodniej, w prostej linii od wschodu ku zachodowi, ciągnie się rząd gęsto ułożonych kamieni (Tab. II—B) niby graniczna miedza dwóch dzielnic, a pozostałość widoczna dawniej ścianki. W zachodnim zaścianku tej miedzy, w gęstym ocieniu dzikiego zarostu krzewów i nikłych na jałowej i kamienistej glebie drzewin, skrywają się od oka między nastrzępionymi kamieniami dwa potężne dolmeny przypadłe płasko do ziemi.

Jeden z nich (a), mniejszy na pozór, ma płytę wierzchnią z miejsca zruszoną i z końca odbitą, kędy przez otwór łatwo objąć całkowitą próżnię wnętrza; ale sąsiedni (b) o 2—3 kroki odległy, całą skupia uwagę. Nizki, na poziom zaledwo wystający, wewnętrznej przestrzeni ma nie wiele więcej od sąsiedniego, ale zewnątrz uderza szczegółami ciężkiej cyklopiicznej pracy: ściany jego, niezwykle grube, wierzchnia

plyta z wysunionym naprzód okapem, przechodzi objętością wszystkie, jakie dały się napotkać w podobnych pomnikach. Ma ona miary 2,69 m. długości, na 1,95 m. szerokości i 0,25 m. grubości ¹⁾. Ponieważ według kamieniarskiego wyliczenia 4 werszki sześciennie takiego piaskowca ważą 40 funtów, wypada więc, że cała płyta waży około 600 funtów.

Jakiéjto więc sztuki, jakiej siły i mechanicznej potrzeba było użyć umiejętności, żeby taką bryłę odłupać, z gruba okrzesać, z miejsca przedźwignąć i z góry na grobowcu ułożyć! To téż jedyny to bodaj w Krymie dolmen pozostał w nienaruszonej całości, bo co ręka cyklopów na tysiące lat położyła, ręka wyrodzonych liliptów może skazić, zniszczyć nawet, ale z miejsca nie podźwignie.

Płyta ta, pomimo wielkiego obszarpania i pokaleczenia, w niektórych miejscach zdaje się pokazywać ślady jakoby pierwotnego gżémsovania, ale o tém trudno twierdzić, bo nie setki, ale tysiące lat całych niszcącym zębem czasu zaczępiało te pomniki. Od Kimrów i Tauro-Scytów, od Alanów, Hunnów, Gotów i Turków do Moskala, wiele ludów tędy przeszło, a każdy próbował na nich swojego młota, aby szczerbę zniszczenia na pamiątkę barbarzyństwa swego położyć. Pomimo opornej czasowi nawet trwałości, ciekawość jednak zdołała przeniknąć do jego obwarowanego wnętrza. W kątku, pod nawisem płyty, niewiadoma ręka wylała mały otwór, ak na małego wyrostka, że zaś w podłodze grobowca nie ziemia, jak pospolicie, ale twardy leży kamień, wnosić wypada, że pomimo jego dochowania, dla ciekawości archeologii nie tam już nie pozostało.

Niezależnie od téj grupy pomników, o tysiąc może kroków w stronie południowo-zachodniej, idąc przez wpadziste rozdoly, kamieniste wzgórze, koleczaste zarośla i wertepy; na równym, splantowanym placu, nieopodal już od dolnego

¹⁾ $3\frac{3}{4}$ arszyn. długości, $2\frac{3}{4}$ szerok. i 10 werszków grubości.

zabudowania willi, stoi jeszcze jeden pomnik (Tab. II—C) o trzech ścianach, bez wierzchniej płyty, jako o s'atni świadek oddzielnej prawdopodobnie, grupy mogilnej, k tórą plantacje starzej osiadłości dawno zapewne bez śladów zniszczyły. Odznacza się on tém, że ściany jego są dość starannie ociosane, a przeto stósunkowo cieńsze od innych, ale za to mają 1,40 m. wysokości, a jedna z dwóch podłużna płyta sięgą aż 2,80 m. długości, co wskazuje, że należał do pierwszorzędnjej wielkości.

Rozprawka niniejsza była już skończona i podkreślona, gdy w świeżo otrzymanym T. VIII „Zapisek Odes. Tow. historyczno - archeologicznego“ spotkałem poważną pracę p. KARAUŁOWA: „O Krymskich pieczarnych miastach i kryptach“. Przedmiot to bardzo ciekawy i nastęrczający się każdemu kto bywał w górskiej miejscowości Krymu lub Kaukazu; każdy téż widząc je i podziwiając, robił sobie zapytania, a niektórzy nawet poważniejsi, poczynając od BRONIEWSKIEGO, PALLASA, DUBOIS, KEPPENA, z długim chórem turystów i dyletantów, bądź w przyrodzie samej, bądź w pargaminach szukali odpowiedzi. Odpowiedź ta wszakże, o ile mi wiadomo, dla wiedzy ściśle historycznej leżała dotąd najzupełniej przykryta ciężkiem wiekiem głuchej tajemnicy.

Autor rzeczonjej pracy dokonał ją na podstawie dokładnej znajomości danych pomnikowych okolic, wyczerpawszy oraz wszystkie ślady i wskazówki, jakie tylko mogły mu dostarczyć starożytne i nowożytne źródła, dające się zestawieć z żywą księgą przyrody i dodał do tego mały tylko i ostrożny procent uczonych domniemań, opartych zresztą na ściślej loice i prawdopodobieństwie, któremi pozostające próżnie naukowe potrzebował koniecznie zacementować lub w jednolitą powiązać całość.

Udowodnił on bardzo stanowczo, że wszystkie tak zwane „krypty“ i całe „grody pieczarne“, rozło-

żone w licznych wąwozach północnego stoku gór krymskich, a także w rozmaitych miejscach Kaukazu, szczególnie na porzeczu Kwiryły, oraz w Indyi, Persyi, Egipcie, w Nubii, Abisynii, nakoniec w Grecyi i południowej Italii, gdzie jak się wyraża DUBOIS „skąły w Sycylii poryte są wysoce umiejętnie pieczarnemi grodami“, a także w Małej Azyi i nawet w Tracyi Macedońskiej, sąto nie zatarte długimi wiekami ślady przejścia i pobytu wielkiego w dohistorycznych czasach narodu Kimbro-Celtów aryjskiego pochodzenia.

W drugiej części swojej pracy p. KARAUŁOW przechodzi do tak zwanych niesłusznie przez DUBOIS „*pierres levées*“, to jest do znanych nam w Krymie pomników kimmeryjskich, jakie w zachodniej Europie, szczególnie w Bretanii znane są pod imieniem: „*dol-men*“, „kamienny stół“.

Jak kryptóm i grodom pieczarnym, tak również i dolmenom w trzech częściach świata rozpostrzenionym, uczone nasz autor wskazuje rodzime między sobą pobratymstwo. Do dolmenów zaś, wyliczonych przez nas na południowym morskiem pomorzu górskiem, dodaje jeszcze dwie ciekawe grupy, położne na stoku północnym, u wierzehowin porzecza Kaczy. Z nich jedna, zawierająca 9 pomników, pokrytych gęstym lasem, znajduje się w środkowej pozycyi, o 2 kilom. od wsi tatarskiej Czerkies-Kermen, a o 3—4 km. od Manhupu i Tepe-Kermenu. Druga zaś grupa o 11 kryptach dobrze zachowanych leży na wyniosłej, niedostępnej i wcale odludnej płaszczyźnie, również pokrytej odwiecznym lasem, na prawym pobrzeżu téżże Kaczy, przy ujściu do niej górskiego strumienia Marta-su, a o 7 wiorst odległości od najbliższej wsi tatarskiej, zwanój „Beszuj“.

W pierwszej grupie z dziewięciu pomników, na dwóch tylko ocalały wierzehnie płyty, z innych zaś zostały postrącane i poniszczone; przeciwnie w grupie Beszujskiej, z liczby jedynastu, dwa są uszkodzone, reszta zaś w całości prze-

trwały. Oczywiście, im dalej od ludzi, od hołoty szukającej łatwych skarbów, tém bezpieczniej od barbarzyństwa.

Co do wykopalisk, to ani głęboko posuwane w ziemi poszukiwania DUBOIS, ani pilne rozpatrywanie p. KARAUŁOWA, ani téż pamięć i świadomość miejscowych Tatarów, najmniejszego nie wykazały śladu nietylko pozostałości cenniejszych, ale nawet chociażby najmniejszej spróchniałej ludzkiej kostki. To téż o tém, coby owe krypty-dolmeny całym swoim ogromem miały oznaczać, ostrożny i baczny autor ze szczupłej odrobiny kości ludzkich, znalezionych zaledwo w kilku południowych dolmenach, a które do gotowego miejsca na grób łatwo mogły być dorzucone w czasach późniejszych, na ten raz nie śmié jeszcze stanowczo zaliczać tych pomników ani do rzędu grobowców, ani do zbiorowych cmentarzysk we właściwém ich znaczeniu. Wszelako, znajdując je w miejscowościach odludnych, bez żadnego śladu choćby najdawniejszej osiadłości, i jedynie tylko w ciasnym obrębie pieczarnych grodzisk zamkniętych, czy to jako cmentarzyska grobowe wyłącznie, czy jako ugrupowane ołtarze ofiarne nad zmarłymi ustawione, ma on je za nierozdzielnie zawisłe od przyległych grodzisk, i tym sposobem inną drogą przynosi w dziedzinę naukowych zdobyczy nowy zatwierdzający dowód, że jak krypty pieczarne, tak równie i dolmeny z długim szeregiem „kromlechów“ i „menhirów“ są to niepożyte pomniki jednej twardej i pracowitej ręki Kimmeryjskiej.

Grodziska pieczarne w Krymie, poczynając od końca zatoki Sebastopolskiej, ciągną główniejszemi wawozami w głąb półwyspu ku wschodowi przez Inkerman i Bakeczysaraj, do najdalszej ich kończyny w Czufut-Kale, na 30 z górą km. podłużnej przestrzeni. Lecz najznakomitsze z nich znajdują się w przyległych pobocznych wawozach koło głównej drogi, a mianowicie: w Czerkies-Kermen, Tepe-Kermen, Kaczy-Kalen i Manhup-

Kale, rozłożone tam na górskim ciemieniu skał, lub wykute w gładkich pionowych ścianach wąwozów „trzeciej krédowej“ formacyi, a wyglądają z dala czarnymi otworami swojemi, jakoby czarne jaskółcze gniazda, poprzylepiane szeregiem, lub piętrząc się jedne nad drugimi w niedostępnych wyżynach.

Wnętrza krypt podług p. KARAUŁOWA przedstawiają zwyczajne ludzkie mieszkania, odpowiednie potrzebie i możliwości posiadaczy: małe, ciasne, pojedyncze, lub obszerniejsze o kilku izbach, z których pierwsza większa a bokowe mniejsze, od 8 do 12 i 18 kroków kwadratowej przestrzeni, a na 3 łokcie, mniej więcej, wysokie. Niektóre z nich są sklepione, inne z płaskim pułapem wsparte na słupach; drzwi wygodne na zwyczajny wzrost człowieka; mniejsze po jednym, inne po kilka miewają światłych okien, około 1 łokcia szerokich, z przepaścistym w głąb na zewnątrz widokiem. Mieszkania takowe łączą się z sąsiednimi za pomocą krytych chodników, lub wykutými schodami prowadzą na inne piętra. W niektórych kryptach porządniejszych w głębi, lub w okół ścian, bywają wykute podniesione występy w rodzaju leżanek, lub ławek do siedzenia z zagłębieniami ściennymi w głowach.

Dla badacza Scytyi, naszym zdaniem, z opisanych tu pomników nowa przeziéra prawda historyczna w tém mianowicie: że dwa szczepy, aryjsko-scytyjski i aryjsko-kimmeryjski, jak od początku podzielili się rolami ziemskich swoich przeznaczeń, tak do końca idą odmiennymi drogami i nigdy już w zupełności zjednoczyć się z sobą nie mogą. Kiedy bowiem pierwszy, odkładając ciężkim scytyjskim pługiem maścistą skibę plennych stepów, ślady wielkiego przejścia swojego wypiętnował w olbrzymich kurhanach, w podziemnych katakumbach i chodnikach oraz zaznaczał je obrzędowými usypiskami i osłaniał pogranicza swe wraz świętém palladium narodowych relikwii „żmijowými“ i obrońciami na Gerronie wałami, woneczas, drugi szczep Aryow, kimmeryjsko-celtycki,

inną posuwając się drogą, skalistą, ciosał pracowitą i przemyślną ręką swoją, w niedostępnych skalach: groty, pieczary, grodziska całkowite z kamienia; stawał zmarłym ofiarne dolmeny, lub olbrzymie, ciężkie pomnikowe menhiry i kromlechy. To też w późniejszym wielkiem rozrodzeniu się potomném, od jednych poszły ludy ciche, wiejskie, do poziomu swojego tęskne i przypadłe, zwane „rolniczemi“; od drugich, ludy przedsiębiorcze, rzutnie na wsze strony świata, lub przeważnie w wielkich grodach skupiające się, które nazwano „przemysłowemi“.

Już po przedstawieniu téj rozprawy Akademii Umiejętności w Krakowie, udało mi się w Październiku 1880 r. doprowadzić do skutku dawno zamierzoną przejażdżkę po północnym stoku gór krymskich do „Kimmeryjskich pieczarnych grodzisk“. Gdy znaczna część ich, jak w Inkermanie, w Czufut-Kale i t. p. była mi już przedtém znaną, teraz po przeczytaniu wspomnianej pracy p. KARAUŁOWA pragnąłem pilniej im się przypatrzeć, a między niemi Czerkes-Kermen był głównym celem mojej wycieczki. Nie znalazłem tam wielu rzeczy podanych przez p. KARAUŁOWA, natomiast wiele okazało się inaczej niż w jego opisie, a w dodatku dostrzegłem takie, o których ani on ani nikt inny nie wzmiankował.

W Czerkes-Kermen, na równej powierzchni skał pieczarnych, jak na stepie, stoi samotnie brama kamienna, tylko nie kymmeryjska, lecz jako ostatnia pozostałość nieznanéj rzymskiej lub greckiej fortecy. Są tam i schody iście kymmeryjskie, tylko nie takie, jak je p. KARAUŁOW na swoim rysunku wyobraża. Przewiercają one kwadratowym otworem na wskrós całą wysokość skały na parę set stóp w głąb. Schody te, szerokie na 1½ metra idą stromo, wysokimi stopniami, dotykają z lewej strony przestronnie i sy-

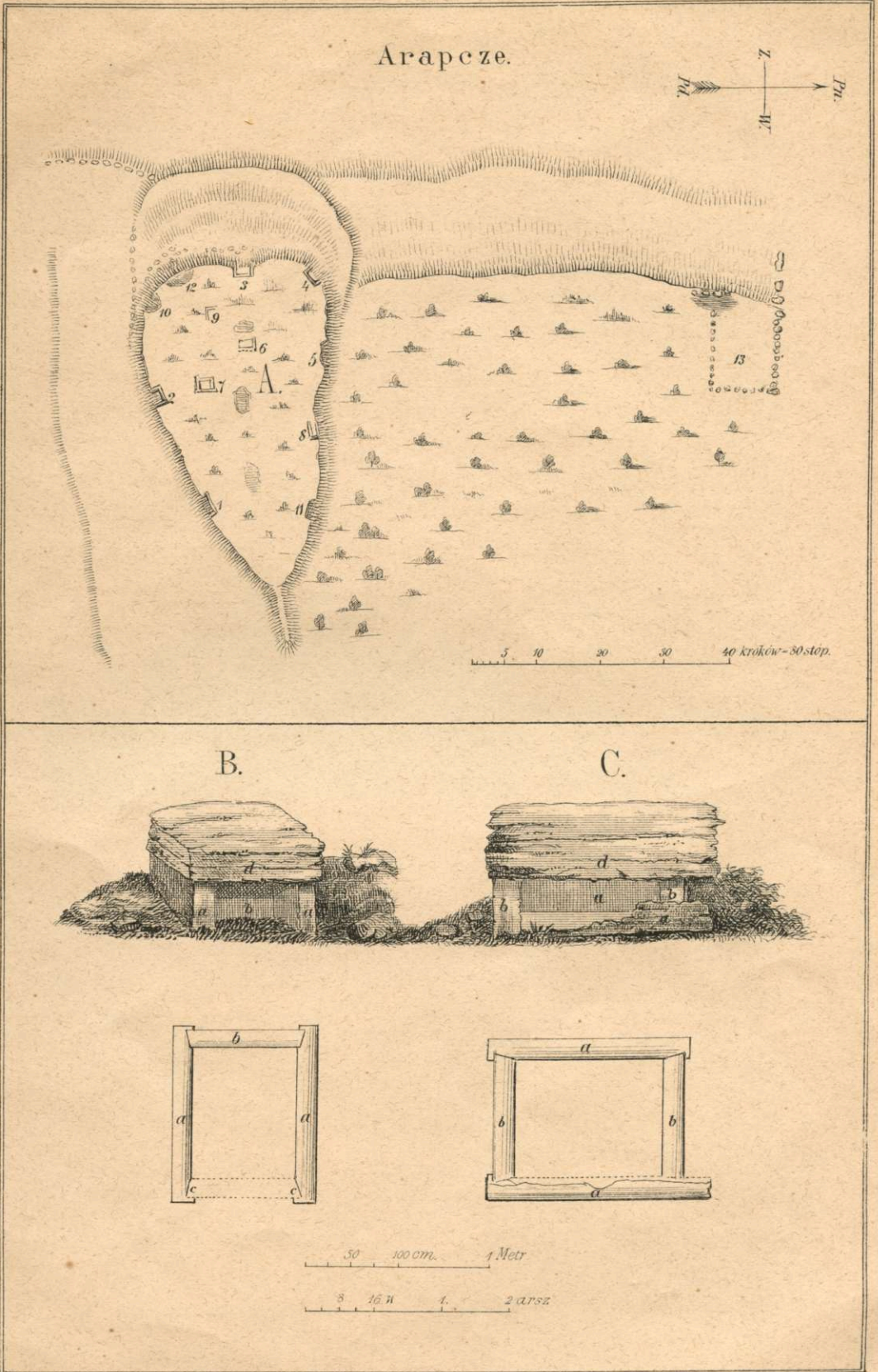
metrycznie wykutęj pieczary o trzech okrągłych oknach; mają one trzy złamy z małemi platformami, w dwóch miejscach urywają się nagle wśród ciemności ponad przepaścią, którą, ażeby wyminąć, potrzeba przeskakiwać w stronę, chwytając się za krawędź otworu do pieczary, lub przesuwać się nad rozwartą w rozpadlinie na zewnątrz przepaścią. Schody te urywają się wreszcie na ostatniem piętrze nad głębokim zbiornikiem wody, zaledwo połyskującej w ciemności, z kądem otwór wyprowadza już na zewnętrzne podnóże. Chodnik ten po którym mieszkańcy górnych krypt schodzili dla zaopatrzenia się w wodę, obecnie jest wilgotny, a ściany jego mokre i pleśnią pokryte, zieją na wskrós przenikającym chłodem. Schody zaś miejscami zaniezione grubą warstwą pyłu lub błotem, w ogólności, na całkowitej swojej przestrzeni z góry do dołu, są po środku tak wydeptane, zbite, ześlizgane, że przedstawiają raczej żłobek wyślizgany niż schody; to też tylko młody góral bosonóż przebywa te miejsca bez trwogi.

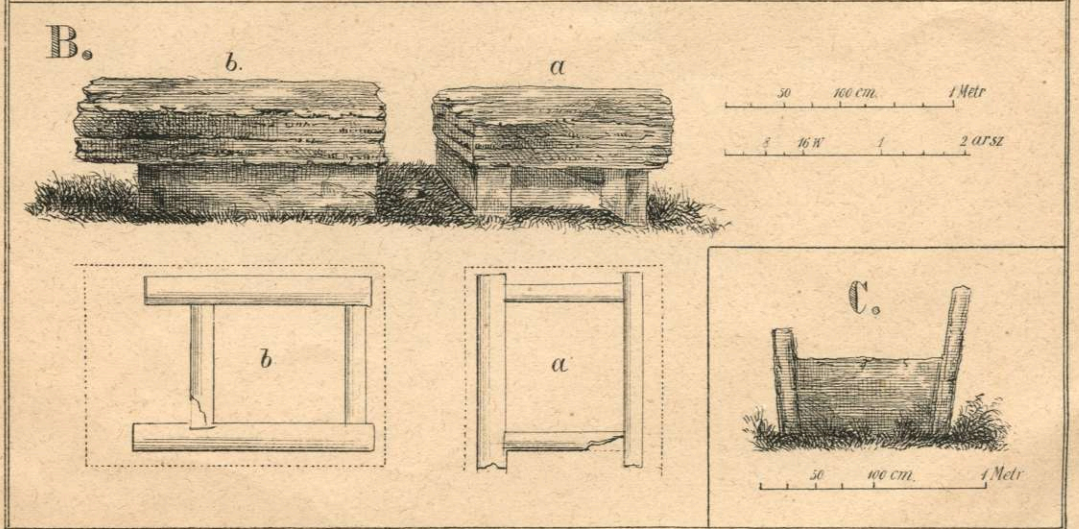
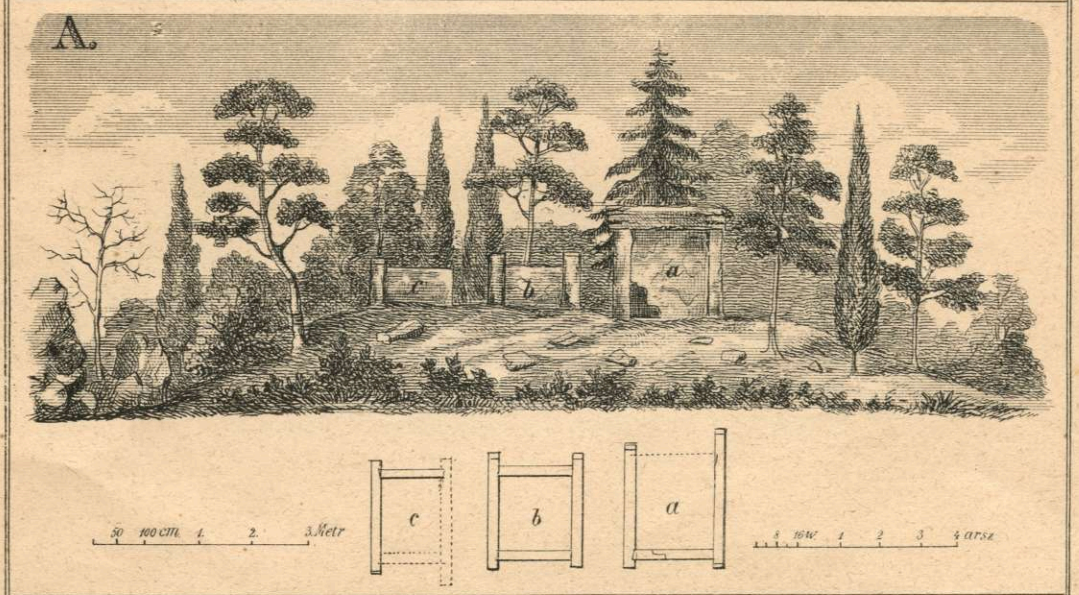
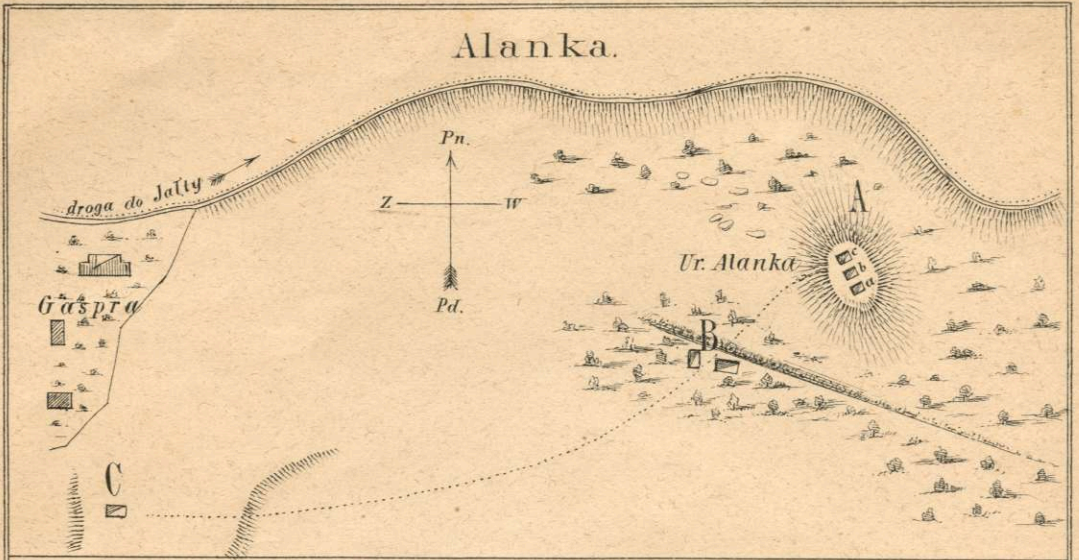
Do najbardziej zastanawiających osobliwości tego miejsca zaliczamy osobno stojącą kryptę, w rodzaju małego kwadratowego domku strażniczego z trzema wejściami na przestrzał. W nim na całkowitej ścianie północnej znajduje się fresk, na parę metrów długi, mocno już zatarty, na którym jednak z głównych zarysów dopatrzeć można dwóch zbrojnych jeźdźców konnych z kopijami, zważytych blizka, jakoby bok o bok z sobą pasujących się. Jeden z nich wyobrażony jest na koniu siwym, a drugi na ciemnokasztanowatym. Pod freskiem znajduje się wyraźny długi napis grecki, którego jednakże dla pośpiechu, do którego mię zmuszał przejmująco chłodny wiatr, spisać nie mogłem. O tym fresku nikt zgoła z opisujących Czerkes-Kermen nie wiedział, ani nawet właściciel tój miejscowości. Odkrycia tego nie podajemy wszakże za rzecz szczególnęj jakiejś wartości, z której wysnućby można było coś więcej nad tę wskazówkę powszechnie już znaną, że owe krypty, pieczary, grodziska kowane w skałach, musieli

tworzyć i zamieszkiwać nie sami tylko Kymrowie, lecz że w długiej kolei wieków przedhistorycznych, mnogie inne ludy i plemiona, które się zmieniały w Krymie, a między innymi i Grecy, mogły z gotowych tych krypt korzystać oraz rozszerzać je i pomnażać stósownie do własnych potrzeb.

Ważniejszém, zdaje mi się to, iż fresk ów, równie jak inne szczegóły, które dostrzegłem w téj wycieczce przekonały mię, że wszystkie dotąd o kryptach kymmerskich czynione poszukiwania w Krymie stoją na podstawie zupełnie pozornój, trzymają się dróg bitych, do kilku zaledwo wybitniejszych miejscowości doprowadzających. Wszystko zaś to, co leży dalej od oczu, co zasunione w głębokich wąwozach, w miejscach niedostępnych i co dla tego właśnie jest najciekawszém i najbardziej pouczającém, to dla nauki pozostaje nieznanem, nieknięte i dotąd pod kluczem pastuszków zamknięte, i stanowi niewątpliwie przedmiot bogaty i wdzięczny dla wielce pożądanym w przyszłości, ściśle umiejętnym i systematycznym badań.







100, /

B. 4495



Acc. 306/28 ol.
5. x. 28